Cena numeru 30 groszy.

Rok II. Bydgoszcz, 20 grudnia 1924 roku. Nr. 8.

HALLERCZYK

Dwutygodnik ● Organ Związku Hallerczyków. ● Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.**— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową **6 zł Kwartalnie 1 zł 50 gr,** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

Życzenia świąteczne.

Tradycyjnym zwyczajem praojców naszych, Zarząd Główny Związku Hallerczyków przesyła wszystkim kolegom z okazji Świąt Bożego Narodzenia serdeczne i szczere życzenia spełnienia swoich marzeń, poczynań i zamierzeń.

Niech przy opłatku zginą swary, gniewy i nieporozumienia, a nastąpi jedność, zgoda i praca.

Koledzy, — Nowy Rok 1925, niech nas zastanie silnemi w przekonaniu w dobro naszej sprawy, zahartowanemi do dalszej wytrwałej pracy aż do zupełnego zwycięstwa.

Za Zarząd Główny Związku Hallerczyków.
J. Sierociński,
Prezes.

Dosiego Roku.

Zachowując zwyczaje i tradycje Ojców naszych, Redakcja „Hallerczyka" śle wszystkim Czytelnikom i Sympatykom z okazji Świąt Bożego Narodzenia jaknajserdeczniejsze życzenia spełnienia wszystkich swoich życzeń a pomyślności wszelkiej w Nowym 1925 roku.

Życzenia te przesyła Redakcja „Hallerczyka" także bratnim związkom w całej Polsce jak również w Ameryce, Anglji, Francji, Włoszech, Belgji, Rumunji, Czecho-Słowacji i Jugosławji, zrzeszonym w wielkiej rodzinie F. I. D. A. C.

Oby zgoda i jedność zapanowały w tej rodzinie na zawsze

Za Redakcję „Hallerczyka"
St. Pałaszewski,
Redaktor.

Przy opłatku.

Rok 1914... mróz... wichura... Okopy okryte śniegiem i lodem. W ciemnych norach podobni do zwierząt siedzą ludzie... francuzi... niemcy... rosjanie... belgowie.. serbowie i inni.

Mróz ścinał krew w żyłach, sztywniały ręce i nogi, tamował oddech — lecz serca biły hymn wiary w zwycięstwo, hymn dumy żołnierskiej z honoru walki za Ojczyznę.

Miljon oczu łza rozrzewnienia zamgliła, miljon oczu ujrzało pochód zwycięski swych sztandarów narodowych — A wicher czarodziej budował z przeczystych kryształów śniegu zamki cudowne przyszłego szczęścia powrotu do rodzinnych strzech, do wolnej Ojczyzny.

Jeno tu i owdzie biała gwiazdka śniegu spadająca na twarz żołnierską spływała małą, cichą, ukrywają łzą. A była to zawsze twarz Polaka, co za grzechy ojców swoich został wtłoczony w mundur zabójcy Polski — Matki — Ojczyzny. I w jego żyłach ścinała się krew, i jego ręce sztywniały. Jeno serce jego nie biło na zwycięstwo, lecz na rozpacz, na łkanie, na śmierć.

Jego oczy miast zamków cudownych, kajdany widziały. A mróz czarodziej budował kazamaty, tkał nieskończony całun śmierci.

Jeno z mroków lasu szło wołanie ojców... cierpliwości... wiary i wytrwania, którzy nie łzy nieśli Ojczyźnie — lecz zbrojny i krwawy czyn... 1831... 1863...

. . . .

Dwie łzy spłynęły na opłatek biały, cieniuchny jak urwany rąbek z całuna śmierci...

. . . .

Rok 1918... wicher dmie w surmy zbrojne, woła, pędzi do walki o wolność Ojczyzny. Lecz już nie z oczu spływa gwiazdka śniegu — łza, lecz skrzy się na ostrzach bagnetów, na orłach dumnie gotowych do lotu z Wolnej Ojczyzny Sztandarów.

A czasem spada gwiazdka śniegu na krople Polskiej krwi gorącej, aby popłynąć szerokim jak Polska, białoamarantowym jak Jej sztandary potokiem...

Dwie dłonie jak symbol miłości, braterstwa i zgody zbratały się w uścisku nad jak welon przeczystym pierwszej komunji opłatkiem.

A na opłatku widniał symbol Krzyża, Wiary i Nadzieji.

. . . .

Rok 1925... wicher z daleka niesie nam ostrzeżenie, niesie pomruk z obozu naszych wrogów, niesie groźbę zagłady i zemsty.

Lecz miljony serc już nie biją na trwogę, lecz na wiarę, zwycięstwo i sławę.

Niech więc każdy kto Polak, lub Polsce przyjazny w opłatku znajdzie symbol ziszczenia swych najcudniejszych marzeń i snów.

A tym, co do obozu naszych nieprzyjaciół należą, ślemy nasz symboliczny opłatek, aby w dniu, kiedy czcimy Dzieciątko Jezus, rozpoczynając Nowy Rok, był... pokój ludziom dobrej woli.

Szczęść więc Wam Boże koledzy, aby Rok 1925 był rokiem wytężonej i pożytecznej pracy. W pracy znajdziemy najwyższe szczęście. Praca jest to najczystsza modlitwa — Chrystus był synem cieśli.

Z cyklu:

Ojczyźnie mojej...

Choć przed wiekiem Europa Ciebie się zaparła,
w proch runęły Twe władze, królewska, kościelna...
a młodzież Twoja chrobra, rycerska i dzielna
na stryczkach lub w kopalniach syberyjskich marła...
żadna Ci moc, o Polsko, życia nie wydarła,
bo Ty jesteś jak duch — nieśmiertelna!

Zbigniew Orlicz.

Z cyklu:

Ojczyźnie mojej...

Ty jesteś dla nas „wszystkiem“ o! Ojczyzno moja!
źródłem najczystszych rozkoszy, najwznioślejszych pragnień...
walk, czynów tytanicznych, tęsknot i zagadnień,
zwątpień, upadków ducha, niebosiężnych wzlotów...
Dla Ciebie, nocą, skrycie, wykowana zbroja,
dla Ciebie myśl ostatnia ginących helotów...
dla Ciebie kraty więzień, szafot, kij tułaczy...
Tyś nam niebem radości!... i piekłem rozpaczy!

Zbigniew Orlicz.

Kamienowanie Polski.

Mówi się i pisze wciąż o potrzebie propagandy polskiej zagranicą. Każdy, od ministra począwszy, a skończywszy na zwykłym przeciętnym obywatelu żyjącym mądrością dzienników, uważa, że powinniśmy się starać o to, aby o nas zagranica wiedziała jak najwięcej i znała nas z najlepszej strony.

Zgoda. Tak powinno być, to się nam należy. Zagranica powinna mieć o nas doskonałą opinję. Powinna wiedzieć, że jesteśmy krajem kulturalnym, że posiadamy rząd, który szanujemy i z którym każdy tak wewnątrz jak i naweznątrz powinien się liczyć, że mamy szczere dążenia pokojowe, że zgodnie pracujemy dla podniesienia się kraju i powiększenia zamożności i komfortu obywateli.

I wszyscy zgadzamy się z tem, że tak trzeba zagranicy mówić, że tak powinni o nas pisać ci, których zagranica tu przysłała, aby na miejscu obserwowali nas i nasze postępy.

Ale co ci ludzie mogą o nas napisać?

Więc mogą napisać naprzykład, że nasz minister spr. zagranicznych, któremu sukcesów winszowała zagranica, jej politycy, dyplomaci i dziennikarze, został u nas obrzucony błotem.

Mogą napisać, że nasz minister spraw wojskowych, który w czasie swego pobytu zagranicą zdołał zebrać naokoło siebie ludzi wszelkich odcieni politycznych i partyjnych, że wzbudził w nich jeżeli nie pewien entuzjazm dla

naszych spraw, to przynajmniej głębokie zainteresowanie — spotkał się już na wstępie z krytyką, a przedewszystkiem z szyderstwem i podejrzeniami, iż tą drogą urabia sobie karjerę.

Mogą napisać, że członkowie naszego parlamentu, obdarzeni zaufaniem setek i tysięcy polskich obywateli, zachowują się jak parobcy, jak pijani marynarze, nie szanując nawet murów przybytku, na którym napisano: że dobro Rzeczypospolitej winno być najwyższym celem.

I nie chodzi nam tu bynajmniej o to, aby bronić postępowania obecnych ministrów czy to w zakresie polityki zagranicznej czy to w rozporządzeniach wewnętrznych, tak samo, jak nie chodzi nam o to, aby stwierdzić, który poseł miał słuszność w zatargu. Nie chcemy tutaj występować ani w roli sędziów, ani w roli krytyków.

Ale nie możemy oprzeć się uczuciu wstydu i oburzenia na takie zabójcze dla Polski postępowanie. Przecież wystarczy przeczytać niektóre pisma nasze, niektóre tygodniki, aby znaleźć najgorsze argumenty przeciw Polsce i Polakom. Tak, jak tam traktują naszych niemiłych sobie ministrów niektórzy dziennikarze, nie mogliby tego robić nawet nasi najwięksi zewnętrzni wrogowie. Te wycieczki ad personam, te obrzydliwe niesmaczne aluzje, te pseudo dowcipne epitety i kalambury nie są świadectwem ani naszego wyrobienia politycznego, ani naszej kultury, ani naszego patrjotyzmu.

Bo cokolwiek dałoby się powiedzieć o motywach, jakie kierowały krokami pewnych naszych ministrów w czasie ich pobytu zagranicą, to w żadnym razie nie można ich posądzać o chęć krzywdzenia Polski. Przeciwnie wydaje się nawet, sądząc tylko z lakonicznych wzmianek telegraficznych, że z roli heroldów Polski wywiązali się bardzo dobrze. Więc co znaczą te kalumnje, jakie równocześnie z oklaskami cudzoziemców dają się słyszeć ze strony Polaków?

A ci posłowie nasi, którzy zachowaniem się swoim zasłużyli sobie na to, że znaleźli się już na pierwszej stronicy prasy zagranicznej, tam, gdzie mieszczą się wszelkie sensacje. Obok kradzieży z włamaniem, obok międzynarodowego aferzysty, obok skandalu w nocnej restauracji znajduje się opis awantury w Polskim Sejmie.

Dla chęci napisania dowcipnego choć niesmacznego artykułu, dla pewnych partyjnych porachunków, dla osobistych ambicyjek, poświęca się Polskę. Policzkuje się ją publicznie, wobec obcych, a potem mówi się, że trzeba robić propagandę, trzeba na nią poświęcać pieniądze, bo o nas „mało wiedzą“, a to co wiedzą, nie jest dobre.

Bójki w parlamentach zdarzały się i w innych krajach, ale to jeszcze nie racja, aby odbywały się one u nas z lada powodu. A co się tyczy sposobów traktowania naszych pełnomocników w rządzie czy to w izbach prawodawczych ,to doprawdy niema pisma na świecie, któreby nawet w czasie najgorętszej kampanji przedwyborczej powzoliło sobie tak się o nich odzywać, jak to się spotyka u nas na każdym kroku!

Czas byłoby przestać znęcać się nad Polską dla poklasku ulicy czy to dla własnych porachunków. Ledwo wielkim wysiłkiem udało się Polskę zdjąć z krzyża, a już jej kamienie rzucają pod nogi, i to ci, od których należałoby się spodziewać najwięcej pomocy i dobrej woli.

Polska wśród mocarstw.

O zainteresowaniu się Polską zagranicą świadczy między innemi coraz częstsze uwzględnianie i porównywanie danych statystycznych, dotyczących znaczenia gospodarczego naszego państwa. Ostatnio w Ameryce wydano szczegółowo opracowaną tablicę, jakie miejsce pod względem przestrzeni, ludności, gęstości zaludnienia, zużytkowania roli i produkcji zajmują poszczególne większe państwa Europy, a wśród nich Polska.

Po sprawdzeniu tych danych na podstawie naszych urzędowych źródeł statystycznych i uwzględnieniu danych ostatnich okazuje się, iż pod względem przestrzeni Polska zajmuje, nie biorąc w rachubę Rosji, w Europie piąte miejsce po Francji, Hiszpanji, Niemczech i Szwecji. Pod względem ludności Polska również stoi na piątem miejscu po Niemczech, Anglji, Francji oraz Włoszech.

Pod względem użytkowania roli Polska wśród państw Europy zajmuje czwarte miejsce po Francji, Niemczech i Hiszpanji, a przed Włochami, Rumunją, Jugosławją, Czechosłowacją, Anglją i innemi mniejszemi państwami. Porównując produkcję rolną widzimy, iż pod względem produkcji żyta, Polska zajmuje pierwsze miejsce, pod względem zaś produkcji pszenicy — dziewiąte miejsce, przyczem łączna produkcja pszenicy i żyta w Polsce zbliża się do łącznej produkcji Niemiec i jest wyższa, niż łączna produkcja pszenicy i żyta Francji, Włoch, Hiszpanji, Rumunji, Czecho-Słowacji i in. państw.

Najpomyślniej prezentuje się Polska wśród państw Europy pod względem siły swej waluty, stoi bowiem na pierwszem miejscu przed Szwecją, Szwajcarją, Anglją, Hiszpanją i Norwegją, które mają walutę wysoko-wartościową, ulegającą jednak pewnym wahaniom w stosunku do parytetu, oraz Francją, Włochami, Czechami, Finlandją, Jugosławją, Rumunją, Austrją, Węgrami i Niemcami, których waluty ulegają znacznej deprecjacji (obniżeniu).

Z Ameryki.

Komunikaty Biura Prasowego „Legjonu Amerykańskiego“ — „American Legion“.

Indianopolis, Ind. U. S. A. — Imigracja do Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie na przyszłem krótkiem posiedzeniu Kongresu w grudniu będzie wniesiony projekt ustawy ograniczającej w dalszym ciągu imigrację do Stanów Zjednoczonych.

Legion Amerykański popiera dalsze ograniczenia idąc nawet tak daleko jak zupełne zniesienie imigracji na przeciąg pięciu lat. Legion wierzy, że ten krok pozwoli na asymilację imigrantów, obecnie przebywających w Ameryce co wyjdzie na ich korzyść.

Wnioski ograniczające imigrację wedle t. z. billu Johnsona były popierane przez narodową Konwencję. Legion stara się jednak ażeby bill ten był zmieniony w kierunku pozwolenia wstępu do Stanów Zjednoczonych poza ustalonemi cyframi, jeszcze dla rodziców, żon i dzieci niepełnoletnich, weteranów światowej wojny.

Jakkolwiek inna zmiana billu Johnsona będzie zwalczana stanowczo przez Legion. Prawo odmawia wstępu do Stanów Zjednoczonych ludziom niezasługującym przyjęcia obywatelstwa amerykańskiego.

Legjon żąda od Kongresu wniesienia ustawy nakazującej wszystkim cudzoziemcom co roku rejestrowania się. Również ścisła rewizja przepisów naturalizacji jest żądana. Proponowana zmiana będzie wymagać od aplikantów naturalizacji, przedłożenia dowodów dobrego czytania po angielsku.

Indjanopolis Ind. U. S. A. listopad. Deportacja wszystkich cudzoziemców skazanych za złamanie prawa prohibicyjnego i narkotyków jest żądana przez Legion Amerykański.

Stałe i ciągłe patrole graniczne są zalecane dla lepszego przestrzegania prac tyczących się prohibicji, narkotyków, imigracji, ceł, zdrowia publicznego, zakładów i kwarantanny zwierzęcej i t. p. Legion przeprowadził ostatnio wywiad co do narkotyków, który wykazał, że bardzo wiele młodzieży szkół średnich używa takowe.

* * *

Indjanopolis, Ind. U. S. A. listopad. Konieczne poczynienie natychmiastowych kroków w Kongresie i administracji celem przywrócenia amerykańskiej marynarki do jej należnego stanowiska w cyfrach przedstawionych przez Konferencję rozbrojeniową w Washingtonie. Powyższe żądanie jest przedstawione przez Legjon Amerykański Rządowi. Legjon na swoim zgromadzeniu ogólnem uchwalił, że jest za jaknajszybszem wykonaniem tego projektu.

Kongres zbiera się w grudniu. Prawdopodobnie kwestja ta wejdzie pod dyskusję w tym czasie. Według zobowiązań Washingtońskich, cyfra marynarki przedstawia się następująco: Stany Zjednoczone 5, Anglja 5, Japonja 3, Legjon zaznacza, że obecnie Stany Zjednoczone stoją na cyfrze 4 do powyższego stosunku.

Żąda się od Kongresu sformułowania zasady rozszerzenia baz marynarki. Zasada ta musi mieć na myśli w wyborze miejsca i rozwoju baz, wzgląd na wartość ich dla marynarki podczas wojny i pokoju. Legjon także żąda od Kongresu i Departamentu Marynarki przedsięwziąść kroki w celu postawienia amerykańskiej floty wojennej na absolutnej równości z najsilniejszą flotą światową, co do kalibru i siły dział. Popiera również podwyższenie siły dział na statkach pierwszej klasy, jakto ostatnio zaleca departament marynarki.

Propozycje powyższe spotkały się z objekcją Państw obcych mianowicie Anglji, która twierdzi, że powyższe zmiany będą naruszeniem układów Washingtońskich.

Indjanopolis Ind. U. S. A. listopad. Zmiana ustawy przewidująca przywrócenie Generała J. Pershinga Naczelnego Wodza Wojsk Ekspedycyjnych podczas wojny światowej, z powrotem do służby czynnej wejdzie według przypuszczeń pod obrady Kongresu w grudniu. Legjon Amerykański bardzo popiera zmianę ustawy.

Generał Pershing przeszedł automatycznie w stan spoczynku dnia 12 września gdy osiągnął wiek przepisany. Służył jako Szef Sztabu Armji.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Z Zarządu Głównego.

Z pobytu państwa Paderewskich w Warszawie.

W niedzielę, dnia 30 listopada rb. o godz. 7,30 na dworzec Główny, pociągiem pospiesznym z Poznania przybyli pp. Paderewscy, witani serdecznie przez prezesa Rady Miejskiej Senatora Balińskiego, Prezydenta miasta Jabłońskiego, liczne delegacje ze sztandarami i tłumy ludzi, które pomimo wczesnej pory pospieszyły przywitać dostojnych gości.

W imieniu Związku Hallerczyków powitał pp. Paderewskich Prezes Zarządu Głównego Sierociński.

Dnia 2 grudnia rb. o godz. 4 ppoł. została przyjęta w apartamentach pp. Paderewskich Hotel Bristol, delegacja Związku naszego. W skład delegacji weszli: Prezes Sierociński i członkowie Zarządu de Holtorp i Karwowski.

Podczas wizyty trwającej około godziny, Pan Paderewski z całą serdecznością wypytywał się o pracę i życie w Związku, interesując się wszystkiemi szczegółami.

Z każdego jego słowa biło uznanie dla pracy Związku, to też życzył nam wytrwania w pracy naszej — dla Polski.

Przed wyjściem, w specjalnie serdecznych słowach podziękował Prezesowi Sierocińskiemu za pracę w Ameryce, której duże wyniki niejednokrotnie sam widział.

Żegnając się, wręczył delegacji czek na 2000 Fr. szwajcarskich, równającym się zł 2004 na cele Związku.

Dodać należy, że delegacja Hallerczyków była przyjęta specjalnie, albowiem podczas swego krótkiego pobytu w Warszawie pp. Paderewscy żadnych oficjalnych wizyt nie przyjmowali.

Dnia 3 grudnia rb. o godz. 11,40 pp. Paderewscy odjechali zagranicę. Tłumy ludzi i przyjaciół z wiązankami kwiecia żegnały miłych gości, delegacja Hallerczyków wręczyła pani Paderewskiej wiązankę białych i czerwonych róż

Podczas odjazdu pociągu, dziatwa z ochronek zaśpiewała „Nie rzucim ziemi“ a głośne „Do widzenia“, „Szczęśliwej drogi“, „Niech Bóg prowadzi“ rozlegało się aż do zniknięcia pociągu.

Z Chorągwi Warszawskiej.

Uroczystość odsłonięcia pomnika pod Ossowem.

W piękny dzień jesienny, w niedzielę dnia 5 października 1924 r. pod wsią Ossowem, 10 klm. od Warszawy odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika młodocianych bohaterów obrońców Warszawy poległych podczas walk z bolszewikami w r. 1920.

Po odprawieniu uroczystej Mszy Polowej ze stopni ołtarza pięknemi słowy przemówił ks. poseł Wyrębowski, oddając hołd tym wszystkim, którzy w tem miejscu na czele ze śp. ks. Skorupką swą krew za Ojczyznę przelali.

Uroczystość odsłonięcia pomnika zaszczycili swą obecnością p. Prezes Ministrów Wł. Grabski, p. Marszałek Se-

natu Trąmpczyński, p. Marszałek Sejmu Rataj, przedstawiciel wojskowości jenerał Majewski przy licznym udziale miejscowej ludności oraz stowarzyszeń z Warszawy, które najliczebniej reprezentowane były przez sokołów i młodzież szkolną.

Po akcie odsłonięcia pomnika i dość licznych przemówieniach odbyła się defilada bataljonu piechoty oraz baterji artylerji polowej z orkiestrą wojskową 36 p. p. Pierwsze miejsce za wojskiem w defiladzie zajęła delegacja Chorągwi Warszawskiej Związku Hallerczyków ze sztandarem, następnie sokoli, harcerze itd.

Po zakończeniu imponującej uroczystości poszczególne delegacje raz jeszcze oddały hołd poległym bohaterom u stóp pomnika, którym dziś wolność zawdzięczają.

Z Chorągwi Pomorskiej.

Walny Roczny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Inowrocławiu.

Jak już poprzednio podaliśmy do wiadomości placówkom naszej Chorągwi, zjazd roczny Chorągwi odbędzie się w Inowrocławiu, dnia 11 stycznia 1925 r.

Placówka miejscowa zabrała się gorąco do pracy, aby przygotować druhom i gościom przyjezdnym miłe przyjęcie.

Miejscowe obywatelstwo z zapałem stanęło przy boku Hallerczyków a na wezwanie w celu stworzenia Komitetu Obywatelskiego dla przyjęcia Generała Hallera, Hallerczyków i gości stanęły wszystkie sfery. Od najwyższych władz miasta, powiatu, wojska, duchowieństwa, przemysłu, kupiectwa, ziemiaństwa i innych aż do najmniejszych t. j. organizacyj robotniczych i rękodzielniczych.

Stworzył się komitet Obywatelski z prezydentem miasta Inowrocławia na czele, a do komitetu weszło około 40 osób. Komitet rozdzielił się na: komisję przyjęć, komisję finansową i komisję rautu.

Na Zjazd nasz w tym roku przybędzie Generał Haller.

Placówka inowrocławska czyni wszystko, aby Zjazd wypadł jaknajświetniej. Od placówek zależy, aby był liczny, a będzie tem świetniejszy.

A więc. Wybierzcie delegacje ale niezależnie od delegacyj przybądźcie jaknajliczniej na Zjazd.

Na Zjeździe naszym Generał Haller jako były Wódz Naczelny Armji Palskiej we Francji, będzie osobiście dekorował druhów Hallerczyków Chorągwi Pomorskiej odznaką „Miecze Hallerowskie“.

Placówki, które nie posiadają jeszcze dyplomów i odznak, niech natychmiast wypełnią „karty ewidencyjne Mieczy Hallerowskich“ i nadeślą do Zarządu Chorągwi oraz zamówienia na odznaki, których ceny podaliśmy w osobnym liście a jeszcze na Zjazd takowe będą mogły otrzymać.

Nie czekajcie do ostatniej chwili ale jaknajprędzej nadeślijcie spisy imienne biorących udział w Zjeździe, aby tak komitet obywatelski jak i placówka inowrocławska mogli poczynić na czas odpowiednie przygotowania.

W ostatnim tygodniu wydaliśmy do placówek dwa okólniki, do których należy ściśle się zastosować.

Czas krótki. Więc nie zwlekać. Cześć!

Zarząd Chorągwi.

Chorągiew Zagłębia Dąbrowskiego.

Walne zgromadzenie członków Związku Hallerczyków Chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego w dniu 16 listopada 1924 roku.

Zebranie zostało otwarte przez p. Kmitę, który na przewodniczącego zebrania zaproponował p. Frolewicza, co zostało przez zgromadzonych jednogłośnie przyjęte.

Następnie zabrał pierwszy głos p. Kmita, który odczytał porządek dzienny:

a) odczytanie protokółu z zebrania poprzedniego,

b) zmiana Zarządu tymczasowego i wybór Zarządu nowego,

c) rewizja kasowości,

d) wolne wnioski i interpelacje,

poczem w krótkich słowach streścił historję powstania Związku Hallerczyków na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Drugim z kolei, któremu udzielono głosu, był obecny na Zebraniu delegat Zarządu Głównego Związku Hallerczyków w Warszawie p. Bronisław Karwowski. — Delegat ten przedstawił obecnym historję powstania Związku Hallerczyków wogóle.

W międzyczasie zebranie wybiera Komisję Rewizyjną dla sprawdzenia kasowości za okres ubiegły.

Udzielono głosu ponownie p. Kmicie, który proponuje powiększenie porządku dziennego jeszcze o jeden punkt więcej „kwestja zorganizowania spółdzielni“, co Zebranie zaaprobowało.

Nad nowym tym punktem wywiązała się dyskusja, a uzupełnieniem jej było wyjaśnienie, udzielone przez Delegata z Warszawy.

Został wyłoniony wniosek:

„Wszyscy członkowie Chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego Związku Hallerczyków są obowiązani do zapisania się na Członków Spółdzielni Związku Hallerczyków“

który poddany pod głosowanie, został przyjęty przez zebranych jednogłośnie.

Następnie Komisja Rewizyjna zdała sprawozdanie o wyniku rewizji kasowości, co zostało przez zebranych przyjęte do wiadomości.

W związku z ustępowaniem tymczasowego Zarządu następuje wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi. — Wniosek ten, oddany pod głosowanie, przeszedł jednogłośnie.

Przewodniczący zebrania zaproponował wybór:

1) Prezesa Zarządu, 2) sześciu członków Zarządu.

Na Prezesa Zarządu wybrano jednogłośnie przez aklamację dotychczasowego prezesa Tymczasowego Zarządu, p. Kmitę. Na członków Zarządu: pp. Żywociński, Mickiewicz, Płodowski, Knapik, Konior, Kierkorjus.

Następnie dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej. W skład której weszli: pp. dr. Bekker, Frolewicz, Baryń. Z wolnych wniosków Zebranie uchwaliło:

1) upoważnienie Zarządu do zaangażowania płatnego sekretarza;

2) wysłanie telegramu hołdowniczego do p. Generała Józefa Hallera.

Na tym Zebranie zamknięto.

T. Knapik, sekretarz. Frolewicz, przewodniczący.

Placówka Inowrocław.

Zjazd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków w Inowrocławiu.

Na ostatniem kwartalnem zebraniu delegatów Chorągwi Pomorskiej zostało postanowione, aby następny Zjazd roczny odbył się w Inowrocławiu w niedzielę 11-go stycznia 1925 r.

Placówkę tutejszą, jak i gród nasz spotyka zaszczyt nielada. Zwłaszcza, że tegoroczny Zjazd Chorągwi Pomorskiej uświetni swoją obecnością Wódz nasz ukochany Generał Broni Haller.

Zaszczyt nielada dla nas, bo oto w dniu tym zjadą się ci, co to pierwszymi byli przy tworzeniu armji polskiej.

Przybędą do nas ci, co imię Polski i polskiego żołnierza znowu roznieśli szeroko po świecie. Zawitają do nas ci, o których historja mówić będzie i legend mnóstwo o ich cichem bohaterstwie powstanie. Zjadą się, aby radzić nietylko nad sobą, bo to nie ich jedyny cel, ale zjadą się, by radzić czem można tej Ojczyźnie, do której wyswobodzenia w wielkiej mierze przyczynili się krwią swą serdeczną, a która wciąż jeszcze znajduje się w ciężkim położeniu gospodarczem.

Dolarów jej nie dadzą, złota nie mają, ale mają silne ramiona, zahartowane w bojach, mają serca otwarte i chęć szczerą służenia nadal wiernie Ojczyźnie. To też napewno na zjeździe tym uchwalą, w jaki najlepszy i najcelowszy sposób Narodowi i Rzeczypospolitej Polskiej się przysłużyć.

Przybywajcie do nas, sercem witać będziemy, tak szczerze, radośnie jak Polak, jak Słowianin gościć i witać mnie.

Placówka Pszczyna, Górny Śląsk.

Placówka w Pszczynie od samego założenia jest jedną z najżywszych placówek na Górnym Śląsku, a według orzeczenia Zarządu Chorągwi Śląskiej, zajmuje drugie miejsce wpośród placówek Śląskich Związku Hallerczyków.

Mam przed sobą protokół z Walnego zebrania odbytego w dniu 21 września b. r. i sprawozdanie roczne z pracy placówki Pszczyńskiej.

Placówka Pszczyńska zajmuje także jedno z pierwszych miejsc co do liczby nadesłanych abonentów „Hallerczyka".

Ponieważ wyrządziłbym wielką krzywdę placówce Pszczyńskiej i poszczególnym druhom, którzy wykazali, że przy dobrych chęciach, a wspólnej pracy, można wiele rzeczy pożytecznych zrobić, poprzestając tylko na tej notatce.

Dlatego też dzisiaj ograniczam się tylko do tych kilku wierszy, przesyłając druhom serdeczne pozdrowienia i życzenia do dalszej owocnej pracy, aby były w wynikach jaknajświetniejsze tak dla dobra Związku naszego jak i państwa Polskiego. Szczegółowe i obszerne sprawozdanie umieszczę w numerze, który wyjdzie 5 stycznia.

Cześć! **Red.**

Do P.T. Czytelników „Hallerczyka".

Wobec zmiany formatu i rozszerzenia objętości naszego pisma, zwiększyły się ogromnie koszta wydawnictwa. Wskutek czego jesteśmy zmuszeni do podwyższenia prenumeraty z dniem **1-go sttycznia 1925** do wysokości **1,50 zł, kwartalnie, 3,— zł półrocznie i 6,— zł rocznie.**

Podajemy również do wiadomości, iż w czasie od 15 do 25 każdego miesiąca można opłacić prenumeratę u listonosza, po tym czasie w placówkach Hallerczyków, które znajdują się nieomal w każdej miejscowości lub przesłać zamówienie wprost do administracji „Hallerczyka".

Z dniem 1 stycznia 1925 listonosze będą przyjmować opłatę na „Hallerczyka" za cały kwartał a nie jak dotychczas tylko miesięczną. Cześć! **Redakcja.**

Konkurs „Hallerczyka".

Do rzędu Placówek, które zgłosiły swój czynny udział w konkursie „Hallerczyka", przybyły nowe następujące Placówki, a poprzednio ogłoszone zwiększyły swoją ilość punktów przez nadesłanie nowych prenumerat na „Hallerczyka".

Nowe Placówki będą stale ogłaszane na pierwszem miejscu.

Wilno — 200 punktów.
Dąb. G. Śląsk — 110 punktów.
Katowice — 400 punktów.
Pszczyna — 600 punktów.
Tarnowksie Góry — 200 punktów.
Łódź-wschód — 140 punktów.
Środa — 530 punktów.
Toruń — 930 punktów.
Machów — — — — —
Kielce — 130 punktów.
Inowrocław — 120 punktów.
Lubliniec — 170 punktów.
Grudziądz — — — — —
Gniezno — 300 punktów.

Która Placówka następna?



Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

Próba rozbicia „Związku Powstańców" na Górnym Śląsku — nie udała się.

Katowice. W Katowicach odbył się zjazd delegatów Związku powstańców z powiatów Katowickiego i Huty Króleskiej. Po referatach i przemówieniach napiętnowano akcję przeciw Związkowi, zaprotestowano przeciw próbom rozbicia Związku, wyrażono prezesowi Grzesikowi i głównemu zarządowi pełne uznanie i proszono zarząd o dalszą pracę dla dobra Związku. Na zebraniu była zmobilizowana cała opozycja. Część opozycjonistów oświadczyła jednak, że cofa swoje podpisy na odezwach, skierowanych przeciw Związkowi i przyznała, że została wprowadzona w błąd. Jest to wielki triumf idei Związku, a zarazem znamienna klęska czynników, które w ostatnim czasie rozpoczęły nielojalną akcję przeciw Związkowi.

Trzebcz. Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Trzebczu obchodziło 19 października br. uroczystość poświęcenia chorągwi i miało zaszczyt przyjmować w tym dniu generała Ładosia, dow. dywizji, starostę chełmińskiego dr. Bobkego, pułk. Jarnuszkiewicza dow. 66 p. p. i komendanta garnizonu w Chełmnie, kpt. Hądzlika komendanta dzielnicowego Tow. Wojaków, oraz innych licznie przybyłych gości. W celu ułatwienia bratnim towarzystwom wzięcia udziału w uroczystości, odbyła się ona w Unisławiu, to też stawiły się delegacje Tow. Wojaków z Chełmna, Kijewa, Ostromecka, Unisławia, oraz powiat. Koła Związku Inwalidów Wojennych, wszystkie z barwnemi chorągwiami. Po solennem nabożeństwie odprawionem przez ks. prob. Blocha, wygłosił ks. prob. Szuchmielski z Trzebcza serdeczne przemówienie do Wojaków i dokonał poświęcenia chorągwi, poczem odbyło się wbijanie gwoździ pamiątkowych i defilada towarzystw i delegacyj przed gen. Ładosiem. Wspólny obiad zgromadził przeszło stu uczestników, a w licznych mowach wyrażono gorące uczucia patrjotyczne i zapewnienie stałej wierności Pomorzan dla Ojczyzny. — Wieczorem po pięknem przemówieniu prof. Stanuckiego z Chełmna na temat znaczenia Pomorza dla Polski, rozpoczęła się wesoła zabawa taneczna, która trwała aż do rana. Piękna ta uroczystość pozostawiła uczestnikom najlepsze wspomnienie, a członkowie trzebskiego Tow. Powstańców i Wojaków będą mieli wyryte głęboko w pamięci wzniosłe hasło, widniejące na chorągwi: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Nowa Placówka Tow. Powstańców i Wojaków.

Leśno, pow Chojnice. Odbyło się u nas zebranie byłych wojskowych celem założenia Tow. Powstańców i Wojaków. Po różnych przemówieniach, m. in. także podof. instrukcyjnego ze Starogardu, uznano jednomyślnie konieczność założenia takiego Towarzystwa, co też ku ogólnej naszej radości natychmiast uczyniono. Na członków zapisało się natychmiast 35 wojaków. Do zarządu obrano następujących pp.: Dysarza, Zalewskiego, Wolskiego, Mellera, Kaszubowskiego, Skwierawskiego, Galikowskiego, Sikorskiego i Skwierawskiego Wincentego.

Obchód 30-lecia Towarzystwa sport. „Sokół“.

Trzemeszno. W dniu 28 listopada br. z okazji 30-letniego istnienia, miejscowe Tow. sport. „Sokół“ urządziło obchód jubileuszowy.

Ciekawy odczyt p. t.: „Zarys historji „Sokoła“ wygłosił dr. Franciszek Jaśkiewicz. Następnie odbyły się ćwiczenia druhen i druhów, które wypadły bardzo sprawnie. Miejscowe obywatelstwo miało możność podziwiania i stwierdzenia sprawności fizycznej członków „Sokoła“, która dzięki intensywnej pracy obecnego zarządu w ostatnim czasie znacznie się rozwinęła.

Na zakończenie obchodu odegrano zabawną komedję p. t.: „Pacjent z prowincji“. Huczne oklaski dowodziły, że amatorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie.

Niestety ubolewać trzeba, że obchód Tow. sport. „Sokół“, które tak wiele przysłużyło się w sprawie narodowej, nie miał należytego poparcia ze strony tut. obywatelstwa. Natomiast różne przedstawienia kinematograficzne i akrobatyczne, nieraz treści lekkiej i błahej, cieszą się liczną frekwencją i poparciem ze strony tut. obywatelstwa, nie mówiąc już o naszej młodzieży, która sobie z tego sprawy nie zdaje.

Jest to wprawdzie smutne, jednak prawdziwe. Czem sobie tłómaczyć te bierności i obojętność społeczeństwa wobec „Sokoła“, trudno wyjaśnić.

— **Jeden z obecnych.**

Nowa organizacja polska w Gdańsku.

W Gdańsku odbyło się zebranie konstytucyjne Związku Oficerów Rezerwy Polaków, którzy służyli w armji niemieckiej. Na zebraniu było obecnych 21 oficerów rezerwy. Wybrano zarząd Związku, którego prezesem został dyrektor Pilecki. Według obliczeń organizatorów, Związek Gdański liczyć będzie około 100 członków.

ZE ŚWIATA

Nabożeństwo za dusze poległych Polaków w Arras r. 1915.

Dnia 9 maja r. b. ubiegło 9 lat od pamiętnej bitwy pod Arras, którego pola zroszone zostały krwią polskich bohaterów. Ci, którzy szczęśliwym zrządzeniem losu pozostali, nie zatracili pamięci o swych braciach poległych a zorganizowani w związek b. Kombatantów w Paryżu, przechowują i przekazują drogie nam imiona — historji nietylko Polski, ale i Francji. To piękne poczucie braterstwa w Związku Kombatantów oraz pamięć dla poległych, skłoniło Związek do urządzenia w dniu 9 maja rb. uroczystego nabożeństwa w kościele Assomption w Paryżu w asyście Kardynała Dubois, arcybiskupa Paryża, na którem był obecny przedstawiciel Prezydenta Milleranda, Focha, Generałowie Giuraud, Dupont, Lerond, oraz przedstawiciele innych państw. Ze strony polskiej obecni byli: p. Poseł Chłapowski z członkami ambasady, p. Konsul Generalny Lasocki, przedstawiciele Misji Wojskowej, przedstawiciele instytucji społecznych francuskich i polskich oraz prasy. Liczne reprezentowane było Gniazdo Sokoła Paryskiego, którego sztandar trzymał jeden z b. kombatantów dh. Dąbrowski. Pięknie i wzruszająco brzmiała pieśń żałobna w wykonaniu p. Kleczkowskiego, a rzewne tony skrzypiec p. Kossowskiego, Prezesa Zw. Kombatantów brzmiały smutkiem wspomnienia jego współbraci poległych za wyzwolenie. Musimy tu zaznaczyć, że żywotność niemal każdego Towarzystwa spoczywa przeważnie w rękach jednostki, czego dał dowód nasz energiczny druh Kossowski, który skupił licznych i wysokich przedstawicieli i podkreślił wobec nich panującą świętą miłość bliźniego wśród Polaków i pamięć dla swoich bohaterów.

Kardynał w roli kościelnego.

Przed kilku dniami zmarł prymas Irlandji kard. M. Louge, w wieku 84 lat.

Była to osobistość znana i lubiana. Kardynał Louge był człowiekiem dobrodusznym i prowadził prosty sposób życia. Krążą o nim liczne anegdoty. Pewnego razu zwiedzał jakiś Amerykanin katedrę i spostrzegłszy skromnie odzianego człowieka, wziął go za kościelnego i zażądał, by mu pokazał rzeczy godne widzenia. Kardynał chętnie spełnił życzenie cudzoziemca i oprowadził go po katedrze. Amerykanina zdziwiła inteligencja mniemanego kościelnego, to też, sięgając po napiwek, zapytał:

— Jak się nazywacie?

— Jedni mnie nazywają starym Michałem, drudzy zaś kardynałem — odrzekł skromny prymas.

Straszny objaw zdziczenia w Niemczech.

Wśród szeregu procesów, zajmujących opinję niemiecką, a świadczących o wyjątkowem zdziczeniu, wywołanym wojną i innemi okolicznościami, zwraca uwagę proces w Hildesheim, gdzie przed sądem przysięgłych stanął ojciec, rzemieślnik, który chciał sprzedać swoją 12-letnią córkę za 2000 marek do domu publicznego w Argentynie. Skazano go na dwa lata więzienia.

Po Estonji ma przyjść kolej na Jugosławję.

Dziennik białogrodzki „Polityka“, mający stosunki półoficjalne z rządem, donosi, że na koniec stycznia roku 1925 bolszewicy przygotowywali w Jugosławji wybuch rewolucji.

Ta rewolucja miała wybuchnąć równocześnie w Chorwacji i w południowej Serbji.

W Chorwacji kierownictwo ruchu miał objąć Radicz. W południowej Serbji rewolucja wybuchłaby pod kierownictwem organizacji macedońskiej, której z pomocą przyszłyby bandy ochotników albańskich. Na ten cel z Moskwy do wszystkich państw bałkańskich wysyłano wielkie sumy pieniężne. Moskwa miała nadzieję, że ta rewolucja styczniowa doprowadzi do zupełnego upadku państwo jugosłowiańskie. Taki upadek najsilniejszego państwa bałkańskiego umożliwiłby wtargnięcie bolszewików do Europy środkowej.

Podobno Moskwa obiecywała Radiczowi pomoc Węgier.

Rząd jugosłowiański posiada jak najdokładniejsze informacje o agitacji bolszewików moskiewskich. Wszystkie te jednostki, które znajdują się na terytorjum jugosłowiańskiem i należą do agitacji rewolucyjnej, będą aresztowane i staną przed sądem. Rząd jugosłowiański potrafi bronić porządku wewnętrznego i nietykalności państwa.

Francja przeciw komunistom.
Senat francuski organizuje samoobronę.

Komisja senatu francuskiego partji republikańskiej, do której należy również Poincare, postanowiła wczoraj jednogłośnie zwrócić uwagę senatowi francuskiemu na niebezpieczeństwa, zagrażające Francji z powodu propagandy bolszewickiej, która, jak powiedziano w odnośnej rezolucji, dociera systematycznie do armji w całym kraju, a nawet i w kolonjach. Komisja postanowiła natychmaist nawiązać kontakt z innymi ugrupowaniami senatu celem podjęcia wspólnej walki przeciw komunistom. Ponadto postanowiono utworzyć w całej Francji specjalne organizacje, które mają rozpocząć akcje samoobrony przeciw wpływom komunistycznym i propagandzie bolszewickiej.

Pomnik dla Kolumba.

Wielki odkrywca Ameryki wyraził przed śmiercią (1506) życzenie, by ciało jego spoczęło na tej części lądu amerykańskiego, na którą on po raz pierwszy wstąpił. Ponieważ Kolumb umarł w Hiszpanji, więc rząd poczuwał się do obowiązku spełnić ostatnią wolę nieśmiertelnego żeglarza.

W r. 1540 przewieziono zwłoki na wyznaczone miejsce, t. j. na San Domingo, wyspę, odkrytą przez Kolumba. Zwłoki pochowano uroczyście w tamtejszej katedrze.

Jednakże w r. 1795 rząd hiszpański rozmyślił się i przyszedł do przekonania, że lepiej uczci zasługi Kolumba, jeżeli jego szczątki spoczną w Hawannie na Kubie, tembardziej, że ta wyspa była jedną z pierwszych, które odkrył Kolumb. Plan ten wykonano, ale dopiero w r. 1877 przekonano się, że przewiezione do Hawanny zwłoki nie należą do Kolumba. Między mieszkańcami Kuby i San Domingo wywiązał się spór o autentyczność zwłok i dopiero liguryjskie towarzystwo naukowe orzekło, że autentyczne zwłoki Kolumba spoczywają w katedrze na San Domingo.

Dumne z posiadania tak cennych relikwji San Domingo przystępuje obecnie do budowy olbrzymiego grobowca. Grobowiec ten stanie w Cap Torrecilla nad brzegiem, w miejscu, gdzie Kolumb po raz pierwszy dotknął ziemi amerykańskiej. Grobowiec będzie na 1000 stóp wysoki, a więc wyższy od wieży Eiffla. Będzie on zbudowany w kształcie wieży, opartej na olbrzymiej półkuli stalowej. Koszt obliczony jest na 2 miljony dolarów.

Rząd amerykański wyasygnował już 70 000 dolarów, resztę mają złożyć poszczególne Stany Ameryki. W tym celu organizuje się t. zw. „Tydzień Kolumba“, który trwać będzie od 30 listopada do 6 grudnia.

Z CAŁEJ POLSKI

Ze szkoły morskiej w Tczewie.

Po raz drugi już wypuściła Szkoła Morska zastęp młodzieży, przygotowanej do objęcia stanowisk oficerskich na statkach marynarki handlowej. Po zakończeniu przez uczniów tegorocznej praktyki letniej Ministerstwo Przemysłu i Handlu powołało państwową komisję egzaminacyjną, która miała przeprowadzić egzaminy kończących w b. r. Szkołę Morską. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej, mającej egzaminować nawigatorów, został wyznaczony komandor Witkowski, naczelnik urzędu marynarki handlowej w Gdańsku; przewodniczącym komisji egzaminacyjnej mającej egzaminować mechaników, został wyznaczony inż. Małyszewicz z urzędu marynarki handlowej w Wejherowie. Kierownictwo marynarki wojennej delegowało na egzaminy swego przedstawiciela w osobie komandora ppor. Brodowskiego.

Egzaminy rozpoczęły się 15 listopada, a zakończyły się 27 listopada b. r. Do egzaminów stanęło 13 nawigatorów i 8 mechaników. Otrzymali świadectwa ukończenia wydziału nawigacyjnego Szkoły Morskiej, uprawniające do otrzymania z Ministerstwa P. i H. dyplomu porucznika żeglugi małej: 1. Zygmunt Cedro, 2. Tadeusz Cieślak (z wyróżnieniem), 3. Jan Ćwikliński, 4. Tadeusz Dębicki, 5. Wacław Fedorowicz, 6. Bohdan Gawęcki, 7. Jan Gottschalk ,8. Andrzej Hagmajer, 9. Stanisław Kapica, 10. Witold Karpowicz, 11. Kazimierz Nowak, 12. Wacław Zagrodzki (ze szczególnem wyróżnieniem). Otrzymali świadectwa ukończenia wydziału mechanicznego Szkoły Morskiej, uprawniające do otrzymania z Ministerstwa P. i H. dyplomu mechanika III klasy: 1. Jan Cygler, 2. Zdzisław Dmowski, 3. Mieczysław Gąsiorowski, 4. Zygmunt Grabowski, 5. Roman Karczewski, 6. Jan Skibniewski, 7. Marjan Wojcieszek, 8. Olgierd Zaborowski.

„Tajemnicza“ płyta dla Nieznanego Żołnierza“.

Warszawa, 5. 12. Sprawa tajemniczej płyty w hołdzie dla nieznanego żołnierza zaczyna się powoli wyjaśniać. Płytę wykonał zakład artystyczno-rzeźbiarski p. Lubowieckiego na wzór paryskiej płyty pamiątkowej dla Nieznanego Żołnierza. Piaskowiec ma być zastąpiony w przyszłości przez płytę marmurową. Inicjatorem jest inż. Kazimierz Kacekowski. Prezes Zw. Techn. Gorzeln. p. Malatyński oświadczył, że bolało go to, iż żołnierz, który obronił Ojczyznę swem bohaterstwem i swą krwią nie ma w stolicy pomnika. Wobec bezczynności czynników, powołanych dla uczczenia żołnierza polskiego, postanowiono zakupić płytę, jako wyraz hołdu dla ofiarnej krwi żołnierskiej.

Do inicjatorów należy też z nany przemysłowiec p. Emil Rauer.

Nieznanemu żołnierzowi.

Warszawa, 13. 12. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu obywatelskiego, zwołanego ad hoc celem ukonstytuowania Komitetu budowy pomnika dla Nieznanego Żołnierza.

Do komitetu honorowego weszli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, wszyscy biskupi, gen. Konarzewski, wojewoda Sołtan, profesor Ponikowski i Andrzej Zamoyski. W tej akcji bierze udział przeszło 200 towarzystw.

Okręgowa Konferencja Przysposobienia Wojskowego DOK. VIII.

Dnia 7 listopada b. r. odbyła się w Toruniu powyższa konferencja przy udziale 35-ciu delegatów władz i stowarzyszeń oraz członków zarządu Komitetu Okręgowego P. W.

Na konferencji zauważyliśmy obecność również Pana Dowódcę DOK. VIII generała Hubischtę oraz Dowódcę 16 dywizji generała Ładosia.

Konferencję zagaił generał Thommee, jako prezes Komitetu, określając w przemówieniu cele i zadania wychowania wojskowego. Przewodniczącym obrad wybrano pułk. Tabaczyńskiego, sekretarzem kapitana Mroczkowskiego.

Przebieg konferencji oraz sprawozdania z dotychczasowej działalności komitetów P. W. i W. F. wykazały, że praca na tem polu rozwija się pomyślnie i rokuje coraz to lepszą nadzieję na przyszłość.

W szczególności ważny i wyczerpujący na powyższy temat referat wygłosił referent odd. III. szt. DOK. VIII kapitan Tomaszewski, podkreślając postępy w dziedzinie P. W. jakie dotąd uzyskały towarzystwa Wojaków na niektórych terenach DOK. Pomorze.

W dyskusji przyjęto szereg ważnych uchwał i wniosków, które jako poufne podać tu nie możemy, a o których Komitet Okręgowy ma obowiązek zakomunikować interesowanym organizacjom.

Omawiano dalej połączenie kół oficerów i podoficerów rezerwy z Wojakami.

W sprawie uznania czasopisma „Strażnicę Bałtycką“ organem P. W. i W. F. na całe DOK. Pomorze, wobec spóźnionej pory odłożono do przyszłego posiedzenia.

Konferencję zamknął Generał Thommee, dziękując obecnym delegatom za liczny udział i owocny przebieg.

* * *

Wigilja żołnierza polskiego

(Wspomnienia z roku 1919.)

Wicher wył coraz silniej. — Śnieżyca mocniej jakoś hulać zaczęła, zasypując ścieżyny i drogi. — Smutna i dziwna była to noc wigilijna dla wsi, kresowej bo groźny moskal trzymał się w jednej połowie wsi, gdy druga była w posiadaniu oddz. polsk., o którym lud rosyjski mówił, że to są napewno „chrancuzy“, bo w błękitne płaszcze byli odziani, a na głowach takież rogatywki błękitne mieli. — Lecz bratni żołnierz miejscowy wiedział, że ci błękitni żołnierze, to ich rodacy, przybyli z dalekich pól bitewnych bohaterskiej Francji, aby tutaj spłacić ostatni dług Ojczyźnie w walce z nowym wrogiem z dzikich tajg Sybiru i stepów kozackich. Tym błękitnem wojskiem była armja jenerała Józefa Hallera, która od granic Rumunji poprzez Wołyń, Polesie i Białoruś sięgała aż pod stare Wilno i Dźwińsk, walcząc ramię przy ramieniu ze swymi braćmi z Poznania, Lwowa, Krakowa i Warszawy. Ciężko było na sercu żołnierzowi polskiemu, bo w tej chwili myśl jego bujała wśród rodzinnych pieleszy, gdzie przy stole wigilijnym rodzina jego dzieliła się opłatkiem, nucąc tradycyjne kolendy, gdy jego tam nie było. Nie odczuwał tej tęsknoty „sołdat“ bolszewicki, któremu obce były wszelkie ideały rodzinne i uczucia szlachetne.

Tymczasem chytry bolszewik myślał, że w tą noc wigilijną żołnierz polski bawić się będzie i zapomni o swym obowiązku żołnierskim, a wtenczas ruszą kompanje moskiewskie, aby opanowawszy resztę wsi, posunąć się dalej ku N., gdzie znajdowały się silnie ufortyfikowane pozycje jednego z pułków Strzelców Kresowych armji Hallera. Około 12 w nocy, przy gęsto oświetlanym terenie, wojska nasze uprzedziwszy wrogów, ruszyły do ataku, odbierając im drugą połowę wsi i cały szereg ważnych pozycji, które w tę noc wigilijną przeszły z mnóstwem jeńców w nasze ręce.

Dzieciątko Jezus pobłogosławiło szeregi polskie, które niewzruszenie broniły nietylko ziemi ojczystej, lecz i całej Europy przed zalewem dzikich wandalów.

A gdy ucichły głosy salw karabinowych i brzask roztaczać się zaczął nad umęczoną ziemią, w jednym z oddziałów hallerowskich zaśpiewano **„Bóg się rodzi“**. I szła ku niebu pieśń na chwałę nowonarodzonego Zbawiciela z ust polskich żołnierzy z takiem przejęciem śpiewana, szła ta stara polska kolenda szlakiem dziejowych tradycji pradziadów. A tam w kraju dzwony kościołów radośnie oznajmiły światu, że Chrystus się narodził, aby zapanował pokój ludziom dobrej woli.

Najmilsza to była gwiazdka żołnierza polskiego, bo złożona na ołtarzu Ojczyzny — pełna chwały dla nas, a sromotna dla „czerwonych oberwańców“.

Marjan Zebrowski.

Symfonja armat.

POEMAT.

Żelazo, stal i miedź, ład liczb i ścisłość miary... zaiste tak niewiele, abyśmy mogły grzmieć, jak sinowstęgie gromy, od których bór się ściele; abyśmy, jak pożary niebieskie, szły do miast i w wyludnione domy waliły cios po ciosie w obliczu bladych gwiazd, zgubionych w mgle i rosie.

— Pierś ludzka nie podoła tej wszystkiej nienawiści, którą na świat wyrzuca, a która wre dokoła bladego z gniewu serca, jak rozżagwiona smoła; tej strasznej nienawiści, potwornej jak zaraza, nie wyśpiewają płuca; ani jej nie nakarmi zbyt krótka ręka zbrojna.

— I oto nas z żelaza na chlubę naszej Armji stworzyła Macierz-Wojna. Abyśmy oną wściekłość wyolbrzymiły w szał... I wyrzygały z paszcz rozdygotanych ciał da lekonośnym gradem rozwałkowanej stali, co jak lawina w dół odruzgi swoje wali; i razi nagłym spadem, niby żelazny drąg, w sto przerażonych czół i w sto bezradnych rąk, osłaniając głowę...

— Abyśmy rozbrzmiewały swą niszczycielską moc, jak burze piorunowe, od rana przez dzień cały, od świtu aż po noc!...

— Byśmy tryumfowały — — !

.. szarpiącym za słuch rykiem śpiewają tak armaty, wtoczone w bzowe gąszcze, obok zwalonej chaty, po osie w winie dzikiem.

Dolecą do nich czasem i trzepną po gałęziach, jak twardołuskie chrząszcze, aż tu zbłąkane kule; i pędy bzu rozchwieją i rozchybocą liście, podbite srebrnym zamszem, iż bzy przez krótki moment ciemnieją i jaśnieją zielono i srebrzyście...

Zarznięto w ziemię koła, wciosano radła w glebę. I wszystko dookoła pod lazurowem niebem, tak samo jest, jak pierwej. I tylko w bujnej trawie, zasnutej przez mlecz w puchy, jak dwie nieduże przerwy, czernieje para szańców, niedostrzegalnych prawie nawet z aeroplanów; i grudki ziemi suchej i całe ziemne bryły, jak gruzem — przywaliły szeroki liść łępianów.

A sprawa śmierci trwa. Trzaskają jednostajnie naoliwione zamki i ludzie swą robotę sprawują najzwyczajniej jakby rąbali drwa.

A błękit nad ich głową bez chmurki jest, bez plamki.

Co chwila grzmią wystrzały brutalnie i donośnie i z tym jedynym dźwiękiem, jak by się rozpękały pnie w wysuszonej sośnie; lub jakby w wielki upał pień dębu rozeschnięty napoły wzdłuż się łupał z gwałtownym suchym trzaskiem. I dreszcz, wybuchem wszczęty, za każdym strzałem smaga po liściach drzew, jak piaskiem.

Ale się również wzmaga, jakby przez sen słyszana, daleka kanonada. To od wczesnego rana wróg ogniem odpowiada. Wymacać chce z oddali w bzach skryte stanowisko, lecz trafia — raz za blisko, lub wpobok, to znów dalej... I tylko raz wraz w górze pociski mkną, jak kruki, mające w piórach burzę. I, jak przezroczy batyst, powietrze drą na sztuki.

Więc i baterja z bzów grzmi częściej, ryczy ostrzej, jak róg chrapliwogłosy. I z wszystkich czterech luf, odskakujących w tył, pocisków całe stosy wachlarzem w dal rozpostrze, by trafić w swe rywalki i moc ich rozgnieść w pył.

Koło każdego działa kilkoro wprawnych rąk wchwytało się w rytm walki, zamknięty splotło krąg. I w spiż i stal armaty, jak w krzak własnego ciała, krew ludzka wpulsowała w tętniące swe szkarłaty. Iż człowiek — w śnie — nie we śnie — trwa duszą obojętną w swem metalu — — jednocześnie, we wspólne wplecion tętno.

I, porwan armat graniem, u ramion skrzydła czuje wyrastające w świat. I lśniącą śni szczeżuję i chełm na sobie śni, jak za zamierzchłych dni, gdy kmieć od lęku bladł na widok jasnej zbroi, spowitej w ciemny płaszcz...

I, wsłuchan w strzałów huk, natęża pierś jak łuk i ducha śpiewem poi — tym oto hymnem z paszcz, zębatych startym gwintem:

— Raz jeszcze, jeszcze raz (tak ryczą grzmoty dział) uderzmy szumem w las, jak gigantyczny wał — — Raz jeszcze — jeszcze raz!

— Zachwiejmy czarną ziemią; poruszmy próchnem ciał, co w niej od wieków drzemią. Niech w ciemni swej zaświecą, obudzą się, słuch napną. Niech w żywe ciało sklecą krew, rdzawieją w glinie i kość, zbutwiałą w wapno. Niech zmartwychwstaną ninie! By istnieć, aby żyć w tej chwili, w tej godzinie, co jeden raz w sto lat krwią dzieje świata złoci, jak rzadki kwiat paproci, szkarłatno złoty kwiat!

— Bo ten, kto żyje dziś, ten żyje z żywiołami! Wspaniały nagi czyn dziś wciska miecz do rąk. Żołnierza nie omani już czar mistycznych łąk, ta czczość wytrawnych win, podana w rżniętem szkle sonetu, ronda, scherza... Albowiem teraz czyn wawrzynem oplótł serca i odjął je niemocy i w wir bitewny śle, jak grad kamieni z procy.

— Bo ten kto żyje, ten może bogiem być, mającym piorun w czynie! Umiejcie tedy żyć w nadludzkiej tej godzinie, co kwitnie raz w sto lat i wspaniałością złoci przejrzyste nasze dymy, jak gąstw swą — kwiat paproci... Umiejcie tedy żyć drapieżnie, jak sęp srogi i bądźcież nam, jak bogi, albowiem wam na cześć, na chwałę waszą grzmimy!

— Bo ten, kto jest dziś żyw, a czołem w skon nie padnie, — ten będzie z sobą nieść przez całe swoje życie, wśród lasów, łąk i niw, pod słońcem i w błękicie, po chwile swe ostatnie, po swą ostatnią miedzę, co gdzieś w wieczności zginie — zdobytą w tej godzinie zuchwalstwem ducha wiedzę.

— Wiedzę, że oprócz marzeń, wiotkich jak zwiewne mgły, potrafi Ludzkość stworzyć labirynt wielkich zdarzeń; wiedzę, iż Człowiek umie lwi pysk na twarz swą włożyć i lwie wyśnieżyć kły i lwim, wspaniałym duchem zakwitnąć na stulecia, jak ludzka krew na kwieciu, jak sztandar na ruinie, zatknięty dumnym ruchem w szatana pyszne cielsko!

— A Duch ten w nas uderza — w złożoną między koła armatnią laną pierś haubicy i moździerza, jak w trąbę archanielską i woła — woła — woła — !

— Więc wstańcie z niemej ziemi grzęznący w śmierci skronią i pójdźcie w żywych ślad, szczękając jasną bronią; niech serca wam zadzwonią pieśniami szkarłatnemi, co wygrane będą w ład i rytm tej naszej burzy. Niech duch się wasz zanurzy w bitewny wicher i wir i będzie naszym wtórem, jak chór tragicznych lir, co dźwięczą w bite struny bronzowych orłów piórem!

— Raz, jeszcze — raz! (armatnie zagrzmią pioruny) Uderzmy szumem w las, zachwiejmy ziemią w krąg, niech mocniej ściśnie broń zawzięty legjon rąk — — ! Uderzmy burzą w las, zamiećmy wichrem błoń, raz jeszcze, jeszcze raz — — !

EUGENJUSZ KORWIN-MAŁACZEWSKI.

Z dziejów polskiej dywizji syberyjskiej.

Huragan wojny światowej porwał za sobą i uniósł wielką część młodzieży naszej hen aż w tajgi mroźnej Syberji. Tutaj, w stepach przesiąkniętych krwią i zasłanych kośćmi najlepszych synów Polski, narodziła się zapomniana — niestety — przez kraj 5-ta Dywizja strzelców polskich. Przez dwa niemal lata dzierżyła ona wysoko sztandar żołnierza polskiego i bohatersko ramię o ramię z innemi wojskami sprzymierzeńczemi walczyła z nawałą bolszewicką. A kiedy koalicja pozostawiła niedołężny i bezradny rząd Kołczaka samemu sobie, kiedy zwierzchni wódz wszystkich wojsk sprzymierzonych na Syberji, francuski generał Janin wydał rozkaz ewakuacji, rozpoczął się zimową porą odwrót wojsk sprzymierzonych.

Wojsko polskie, postępując w arjergardzie, wśród ustawicznych walk z nacierającym wrogiem znalazło się w nader krytycznej sytuacji. Wynikiem tego była kapitulacja 5-tej dywizji pod Klukwienną. Tylko garstka oficerów i żołnierzy przedarła się na punkt zborny do Charbina, dokąd z końcem lutego przybyła nareszcie z kraju z upragnieniem oczekiwana, spóźniona misja wojskowa z gen. Baranowskim na czele.

Z początkiem kwietnia ocalali żołnierze 5-ej dywizji, wyjechali pociągami do Darjenu (Dalnyj), gdzie czekał na nich angielski okręt „Yaroslavl", który miał zawieźć ich do Ojczyzny.

W Dajrenie — jak zresztą w ciągu podróży z Czang-Czuna — władze japońskie odnosiły się do nas z wielką sympatją i życzliwością. Z rozkazu sztabu japońskiego oprowadzali żołnierzy naszych po mieście oficerowie i żołnierze japońscy, ułatwiając im w ten sposób zwiedzanie osobliwości schludnego portu, oficerom zaś naszym zaproponowano wycieczkę do Port-Artura, twierdzy, słynnej z czasów wojny rosyjsko-japońskiej.

W dniu 13 kwietnia zebrało się nas około 60 oficerów i w towarzystwie oficerów japońskich wyjechaliśmy w nadzwyczaj czystych wagonach do Port-Artura. Na dworcu oczekiwał nas generał japoński wraz ze swoją świtą. Po wzajemnem przywitaniu się, rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta.

Naprzód zwiedziliśmy słynny pagórek Przepiórczy („Pieriepiołkina"), na którym znajdują się obecnie pochowane prochy padłych w nierównym boju Japończyków, oraz mieści się ogromnych rozmiarów wieża („pomnik

zwycięstwa“). Wieżę tę wznieśli bezpłatnie patrjotyczni robotnicy japońscy, nie chcąc obarczać kraju swego tuż po wojnie wydatkiem kilkunastu miljonów jen, tyle bowiem wynosiłaby budowa tego kolosu. O ogromie tego pomnika możemy mieć wyobrażenie, jeżeli zważymy, że na szczyt jego prowadzi 273 stopni schodowych.

Tamtejszy naczelnik stacji, uczestnik i widz zaciętych walk o Port-Artur, objaśniał nam romieszczenie wojsk japońskich i rosyjskich oraz w porywających słowach opisywał nam odwagę i bohaterstwo swego żołnierza. Mieliśmy wrażenie, że człowiek ten poraz drugi przeżywa straszne chwile oblężenia.

Naród japoński — według słów naczelnika stacji — jasno zdawał sobie sprawę, że wojna jego z wciąż nienasyconym potworem rosyjskim to walka o śmierć lub życie. W razie przegranej Japonja zeszłaby do roli dzisiejszej Korei. Toteż każdy, kto tylko mógł unieść karabin w swej dłoni, szedł, by zginąć lub zwyciężyć. Jeżeli chodziło, by polec, wszyscy żołnierze zgłaszali się tak, że losem rozstrzygano, kto miał iść na śmierć pewną. Wylosowani pisali wówczas listy do rodzin krwią serdeczną z naciętego palca, że z radością idą umierać za ubóstwianego „Mikada“ i piękną Japonję. Na branderach znalazło w ten sposób śmierć 400 najdzielniejszych synów bohaterskiego narodu sumarajów. Kiedy oblężenie twierdzy, która z natury już wprost nie do zdobycia, wydawało się Uniwersytetowi jakohamskiemu za zbyt powolne i dały się słyszeć głosy niezadowolenia młodzieży akademickiej, wówczas rząd zaproponował pójść samym na front i przyśpieszyć zwycięstwo. Wszyscy poszli i wszyscy polegli. Dla żołnierza japońskiego nie było żadnych przeszkód, którychby nie przezwyciężył, żadnych trudności, którychby nie pokonał. Z okrzykiem, „banzaj Nichon!“ (niech żyje Japonja!) szedł naprzód, rzucał się jeden na dziesięciu wrogów, wszystko niszczył przed sobą i zwyciężał. Zapał i gorąca miłość Ojczyzny doprowadziła małego ilością lecz Tytana duchem narodu japońskiego do triumfu nad zgniłym olbrzymem moskiewskim.

W czasie opowiadania mimowoli nasunęło mi się na myśl porównanie żołnierza japońskiego z naszym żołnierzem. Ile to cech wspólnych posiada żołnierz polski z bohaterskim żołnierzem Japonji.

W zaczątku formowania się Rzeczypospolitej naszej zdawało się, że nikt i nic nie zdoła uchronić nas od zguby. Niemiec i Czech zdradziecki napadli na nas z zachodu, z północy i wschodu waliła się na nas przemoc bolszewicka, z południa posuwał się, rabując Petlura ze swojemi bandami. W tej krytycznej chwili bohaterski żołnierz polski powodowany gorącą miłością Ojczyzny nie tylko, że w krótkim czasie rozbił okrążających nas wrogów lecz — co większa — posunął daleko na wschód granice Państwa.

Wojna z bolszewikami to walka o nasze być lub nie być. W wojnie tej wykazał żołnierz nasz nie mniejszą odwagę i bohaterstwo od swego kolegi japońskiego z czasów wojny rosyjskiej, a zapał i poryw do czynu całego Narodu musiał doprowadzić nas jak ongiś Japończyków do sławy i zwycięstwa.

Po zwiedzeniu jeszcze muzeum wojennego zaproszono nas na wspólny obiad do hotelu Yamato. W czasie obiadu wzniósł toast na pomyślność naszego Narodu i szczęśliwy powrót do Kraju komendant twierdzy, generał porucznik Hatzibana. Odpowiedział mu generał Baranowski.

Wspólna fotografja zakończyła nasz pobyt w Port-Arturze.

Wieczorem wracaliśmy z powrotem do Dajrenu, będąc wciąż pod wrażeniem słów naczelnika stacji.

Por. Aleksander Patejdl z 5 dywizji syberyjskiej.

Studjum okultystyczne.

Dziwne przejawienia przez zimne matematyczne obliczenie przenośne w eter dalekiej przeszłości i daleko wysuniętej przyszłości, a znamienne dla naszego społeczeństwa.

Opatrzność Boża, czy sen, czy jawa lub przeznaczenie?

Zaiste dziwny i długi tytuł dla tych skromnych studji, ale przejawią one wyjątkowo tyle zdumienia dla duszy polskiej, iż tytuł ten nie wystarczy dla czytelnika i prawdopodobnie słusznie w swej wyobraźni uzupełniać go będzie.

Historja narodów, wojen, kultury i cywilizacji opisuje, iż częstokroć już wyprorokowano przepowiednie, które ku zdumieniu ludzkości po wielu latach się ziściły.

Bardzo dużo o tem mówi: spirytyzm, astrologja i chiromancja. Historyczne fakty o klęskach lub zwycięstwie przepowiadano już ongi monarchom i bohaterom, które się ziszczały. Społeczeństwo Wielkopolskie wyzwoliwszy się odruchowym czynem 27 Grudnia 1918 roku z pod pruskiego jarzma niewoli, zdaje się, iż posiadało również swoje niewidzialne przenaczenie, nad którem może nikt głębiej nie rozmyśliwał, a przyznam się, że tylko okoliczności do rozmyślania mnie pobudziły.

Wyjątkowa nagła praca i przybyli delegaci naszych towarzystw zniewolili mnie powstrzymać się, iż nie mogłem pójść o należnej porze na cmentarz, aby móc być obecnym dokonania aktu ekshumacji pierwszych śp. poległych bohaterów Powstania Grudniowego, mimo spóźnionej pory spieszę czemprędzej jeszcze na cmentarz. Rankiem o godzinie 9,30 przechodząc furtę cmentarną, słońce mnie wita bolesnem uśmiechem, a spokój i pokorną ciszę przerywa raz po raz zgrzyt łopaty o kamień.

Zgrzyt w duszy wchłaniającej świętą ciszę uderzał o nią jakoby zgrzyt ryśnięcia kamieniem na krzysztale.

Kroczę ścieżką od chaty grabarza, nazwał bym ścieżkę aleją smutku, albowiem nikt z żyjących po niej wesoło nie kroczył. Dochodzę cichym i odmierzonym krokiem do miejsca, na którem wznosiły się skromne mogiły naszych pierwszych śp. poległych bohaterów powstania grudniowego, a na które z najgłębszą czcią już często wieńce składałem. Oczy nie mylą mnie; spostrzegam ziemię świeżo przekopaną, a mogiły zrównane.

Naprzeciw żołnierze zasypują miejsce, w którem złożono bohaterów w głębi ziemi u stóp pomnika.

Pomnik przykuwa me oczy, którym przejawia się skromny symbol wdzięczności dla naszych bohaterów, a jest on takim na jaki nam z serca i duszy stać było. Jednakże dusza przykuwa mnie dziwnie nych pamiątek w sobie chowało i chowa, winno być nakry te płytą marmurową, a na niej widnieć odpowiedni napis ku pamięci wszystkich pokoleń. Spoglądając na owe miej sce polskiemu sercu tak drogiemu, podnoszę ze czcią wyrwane cementowe kamienie, z pod stóp byłych mogił, by je ze czcią odłożyć pod drzewo. W tem samowolna myśl uderzyła mi do głowy, abym spisał sobie numery kamieni, które tak rozrzucone leżą, a o których praw dopodobnie nikt nie pomyślał. Liczby te chciałem podać w komunikacie pisma „Wolności“, którą zacząłem właśnie wczoraj redagować. Zapisałem w notes numery z dwóch leżących kamieni, szukałem dalszych brakujących. Obok stojący posterunkowy pełniąc służbę celem przestrzegania przepisów sanitarnych podczas ekshumacji, a sądząc, iż jestem krewnym jednego z poległych, który wcześnie rano przejawił swe zainteresowanie, zagadnął mnie uprzejmie z pytaniem: „to krewny lub brat pana tu?“

odpowiedziałem jemu: jestem gen. sekretarzem Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków, więc mam odpowiednie zainteresowanie. Posterunkowy skłonił się uprzejmie i udzielał mi chętnie informacji, a wielkie zainteresowanie i szczerość jego w informacjach i służbie przejawiała mi, iż miałem z dobrym polakiem do czynienia. Wpatrywałem się na kamienie i powiedziałem mu: chciał bym pewne studja poczynić, przyczem zaciekawiony z mych kombinacji był mi szczerze w odnajdywaniu dalszych kamieni pomocnym. Zapisałem sobie w notes liczby z dwóch kamieni i to numery 2077 i 2078 niewiedząc przy czyich grobach one były. Przybyły chętny grabarz stwierdził, iż kamień numeru 2077 tkwiał u stóp mogiły śp. Andrzejewskiego, a kamień z numerem 2078 tkwiał u stóp mogiły śp. Franciszka Ratajczaka, który to poległ pierwszy w powstaniu grudniowem.

Rozmyślam ze czcią nad liczbami; łączę je, doliczam, odliczam i mnożę, a coraz dziwniej rozwiązują one moją ciekawość. Spisałem sobie jeszcze dalsze liczby kamieni, które tkwiły u stóp mogił śp. pierwszych poległych bohaterów, przyczem rzuca mi się w wyobraźnię cały snop liczb historycznych, co mnie spowodowało do głębszego się zastanowienia. Przeprowadziłem wpierw pobieżną analizę liczby śp. Franciszka Ratajczaka nr. 2078; skreślając 0 i ósemkę, pozostaje 27 Grudzień, dzien wybuchu powstania. 2078— skreślam tylko zero niczego nie dowodzące. Nic mu nie było w drodze, a ósemka stanowi ostatnią liczbę roku wybuchu powstania, — albowiem było to 4 dni przed rokiem nowym więc pierwsze trzy nieistnieją; a czwarta ujawnia się jako prawdziwa ósemka.

2078 wykreślając zero pozostaje 278 razy 278 wylicza się 3235, pozostaje 19; zliczam 2078 to jest 2 i 0 i 7 i 8 uczyni 17, które stawiam obok liczby 19, co mi daje w zliczeniu rok 1917. Różnica między liczbą śp. Ratajczaka a śp. Andrzejewskiego uczyni jedynka, odliczając 1 od 1917 uczyni 1916.

Rok 1916 proklamacja Polski w byłej Kongresówce.

Liczbę 3235 mnożę 32 razy 35 wychodzi rok 1120, w którym Bolesław Krzywousty uderzył na Wracisława księcia Szczecińskiego. Zdobywa Szczecin i zniewala Wracisława do hołdu. Ziemia Lutyków częścią dzisiejszej Meklemburgji i Brandenburgji dostaje się w ręce Bolesława. Rok później zdobywa Bolesław wyspę Rugję.

Zliczem 32 i 35 jest 67 razy 27 jest 1801 rok bezkrólewia lecz nieuznania rozbioru Polski.

Zliczam liczbę 278 i 278 wynosi 556. W połowie 6-go wieku po Chrystusie usadowali się Polanie na naszej ziemi.

Do liczby 556 doliczam liczbę Grunwaldu 1410 t. j. 556 i 1410 wynosi 1966.

Czyżby to miał być Grunwald przyszłości?

Przy coraz głębszem zastanawianiu się przejawiają mi się przy każdem wyliczeniu najrozmaitsze daty historyczne, żałuję, iż niewiem w którym czasie śp. bohaterzy się urodzili. Więc dalsza ciekawość zachęciła mnie do rozmyślania nad liczbami urodzenia na przykład: 13. 11. 1884.

Zliczam 1 i 3 i 1 i 1 i 1 i 8 i 8 i 4 wynosi 27. Ciekaw jestem, który z nich w owym dniu się urodził, a jeśli pomnożę 13 razy 11 wynosi 143. Zliczam rok 1884 dodaję liczbę 143 t. j. 1884 i 143 wynosi 2027 — 20/27.

Rok 20 nawała bolszewicka i 27 Grudzień, dzień wybuchu powstania. **St. R. M.**



DZIAŁ SPORTOWY i DRUŻYN BŁĘKITNYCH

DZIAŁ DRUŻYN BŁĘKITNYCH.

Gawędy pod starym dębem.

„Ach! ta piękna natura i przyroda. Jak nam tu miło i swobodnie, hen, zdala od zgiełku i wrzawy miast, od szarzyzny życia, tu oto pod dębem, pod którym niegdyś spoczywał Kościuszko“ odezwał się drużynowy, siadając obok swych zuchów, którzy rozsiadłszy się na ziemi prężyli swe mięśnie, przeplatając rozmaitemi koziołkami.

„Rozłóżcie się wygodnie mówi dalej“ a opowiem wam dużo ciekawych rzeczy“.

„Przypominają mi się słowa jednego z nauczycieli a był to prawdziwy przyjaciel Drużyn Błękitnych“, ciągnie dalej, „który zawsze nawoływał: Chłopcy więcej ruchu, więcej życia!“ przyznam się wam druhowie, że gdyby nie on, to byłbym zidjociał od ślęczenia nad książką. Zastanówmy się tylko trochę nad naszym życiem. Śpimy dziewięć godzin, uczymy się w szkole sześć godzin, resztę czasu zużywamy na różne nieproduktywne prace i przyjemności. A gdzie nasza samodzielność. Więc pytam raz owego nauczyciela czy mam się całe pozostałe dziewięć godzin uczyć, a on powiada: „ucz się przez dalsze dziewięć godzin, a napewno... zidjociejesz“.

I o mało się to nie sprawdziło, a uniknąłem tego tylko dzięki ideologji i pracy Drużyn Błękitnych. Patrzcie! w domu i w szkołach nieustannie mówią, że nas młodzież wychowują. Wychować to znaczy poznać i kierować umiejętnie tą główną sprężyną życia, która prawie zawsze jest w nas ukryta, ją trzeba wyczuć już w dzieciństwie człowieka“.

My druhowie mamy wielki cel życia przed sobą. Jesteśmy cząstką wielkiego narodu, odzyskaliśmy naszą Ojczyznę, mamy swój sztandar narodowy, musimy więc w pierwszym rzędzie mieć zdrowie i umieć je chronić należycie. Szkoła rozwija umysł, przygotowuje do życia przyszłego i dopiero przy dobrym zdrowiu daje pełnie szczęścia osobistego. Pamiętajcie druhowie, że wszelkie skarby tego świata są niczem w porównaniu jakie daje nam zdrowie...

Idziemy sobie raz na racjonalne systematyczne ćwiczenia cielesne. Podchodzi do instruktora ojciec Stacha, znacie go i prosi aby zwolnić Stacha od gimnastyki, bo powiada „on jest zasłaby“. Lekarz szkolny, który nigdy niema czasu pisze wobec tego kartkę do szkoły, że Jaś albo Staś niemogą uczęszczać na ćwiczenia, bo są „zasłabi“.

O głupia, wyrafinowana opieko i troskliwości o szczęście młodzieży, czyż nasze młode życie, mamy przeleżeć w łóżku, lub przesiedzieć w domu?, czy może zamarynować? stojąca woda cuchnie zgnilizną, tak i nasze życie bez ruchów.

Więc młodzieży Drużyn Błękitnych!

Czyń! Skacz! Biegaj! Wołaj! Łam się! Brykaj. Na ćwiczenia w pola, lasy i łąki! hartuj ciało! hartuj mięśnie! hartuj ducha. Naśladuj orły, Polskie Królewskie Orły, Białe Orły unoszące się nad Ojczyzną naszą, której winieneś życie.

A teraz zobaczymy co nam mówią w domu.

Bądź cicho, siedź spokojnie, niczego nie ruszaj, nie krzycz, i t. p., sami wiecie druhowie, że jesteście karani dziewięć razy na dziesięć za to żeście coś zrobili, aniżeli za to żeście czegoś nie zrobili.

Zapoznajmy się więc z ideologją Drużyn Błękitnych bliżej, zapoznajmy się z „Instruktorem racjonalno-systematycznych ćwiczeń cielesnych, ze sportem na wolnym powietrzu i postawmy ten sport i ćwiczenia tak jak np. w Ameryce, niech on się stanie obowiązkowym zajęciem młodzieży, dajmy nań dosyć czasu. Boć by umieć pojmować, mieć bystrość umysłu, rozwijać swe ciało i mięśnie, zasilać nerwy, trzeba się zbliżyć do przyrody, żyć jej życiem, oddychać całą piersią świeżem powietrzem, bo: „w zdrowym ciele zdrowy duch, zdrowe zmysły zdrowa myśl“.

Otóż widzicie druhowie, Drużyny Błękitne wychowają was na dzielnych, silnych i zdrowych obywateli Polski.

Jak niegdyś rycerze Sienkiewicza, obywatele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej szli przez ciężkie boje i trudy, uzbrojeni w Polaków dumę i szlachetność, podobnie dzisiaj Drużyny Błękitne mają w sobie dumę i szlachetność, która Państwu jest potrzebną i która Państwu wiele dopomoże.

Powiadam wam druhowie, że wrogiem nazwiemy tych, kto przeszkadza lub będzie przeszkadzał w pracach i czynnościach Drużyn Błękitnych albo też tłumił życie nasze. Z wrogami jednak łatwo damy sobie radę, bo jesteśmy wytrwali, silni i zdrowi na duchu i ciele.

Druhowie Drużyn Błękitnych Związku Hallerczyków!

B a c z n o ś ć! W dwuszereg zbiórka! Gotuj broń!

Ojczyzna, wiara, honor, służba! **Szlachetka.**

Krowa księdza kapelana.

(Humoreska żołnierska.)

Andrzej Hurma, sierżant sztabowy w bohaterskim pułku piechoty kaszubskiej, właściciel wielu krwawo zdobytych orderów, buńczuczny kawaler o sumiastym co prawda wąsie, lecz połowie tylko nosa i jednem uchu, znany wśród swoich kolegów jako „nie takie byle co“ raczy od pewnego czasu najłaskawiej ze mną sąsiadować. — Właściwie rzecz ma się tak, że ja kilka już tygodni mieszkam u jego mateczki, a on przyjechał niedawno na urlop.

Wczoraj mianowicie Hurma tak mi prawił:

„Gnaliśmy bolszewika już piąty dzień. Zmykały te psubraty prędzej od zajęcy. Nic dziwnego, żeśmy się pocili i męczyli, bo w dodatku były dni upalne. Co jednak mieliśmy robić? Uciekała czerwona pokraka, tośmy ją gonili i tak aż do samego Mińska. Cholernie się wtedy czułem, bo ja wolę już prać po mordzie, jak kogo łapać za pięty. Najgorszem jednak było to, że wśród tego ciągłego łapes capes człowiekowi nie starczyło nawet czasu na jedzenie a później wozy prowiantowe pozostały się w tyle i kiedy nareszcie spoczęliśmy na dłuższym biwaku, nie było co między zęby włożyć! Kléliśmy najsiarczystszemi piorunami, lecz to nie pomagało. Flaki grały foxtrotta, a żołądek podskakiwał aż pod samo serce.

— Chłopcy, ryknąłem wtedy na moich zuchów, rekwirować!

— Rekwirować, krzyknęli hurmem i niebawem rozsypali się po okolicy. Minęło kilka godzin. Powoli wracali małemi gromadkami do obozu. Wszyscy z pospuszczanemi nosami. Bo nikt nic nie znalazł. Nawet garści żyta. Tak gorliwie szarańcza bolszewicka uprzątnęła przed nami drogę.

Staliśmy rozwścieczeni. Nie wiele brakowało, byśmy rzucili się na porucznikowską kobyłę, spokojniusieńko na łące się pasącą i porwali ją w kawałki. Ostatecznie każdy położył się na brzuch i starał się głód zaspokoić w jakibądź sposób.

Nikt się nie odzywał. Słońce prażyło, a nam wszystkim zdawało się, że już za życia posadzono nas do czyśca.

Oj, smutna to była medytacja! Wtem rozległo się wesołe i donośne muh, muh. Jakby nakręcone, głowy nam automatycznie odwróciły się w stronę, skąd płynął ten śpiew zadowolonego żołądka i zobaczyliśmy na łące obok plebanji pasącą się krowę, dużą o białej w żółte plamy znaczonej maści. Zwierzę z widoczną gorliwością rwało pełną gębą soczystą zieleń i od czasu do czasu, smagając ogonem, podnosiło swój rogaty łeb i wydawało ryki zadowolenia — nam na przekorę.

— Szczęśliwa klempa, zauważył mój kapral Banach.

— Jużci, powtórzyli wszyscy.

— A co mięsa po obu stronach ogona! zachwycił się kucharz Tłuścioch.

— Możeby ją tak do garnka, pochwycił trębacz Just, przezwany w kompanji „żarłokiem“.

— Dalej ją! odezwało się kilka głosów.

— Wam pewno mózgi się zasuszyły — krzyknąłem na tych kacapów, a czy wieta czyja to krowa? Księdza kapelana! Na pewno nie dałby nam za to „morderstwo“ rozgrzeszenia.

— Prawda, rzek Just. Co — jednak księdzu kapelanowi po krowie? Bez tej trochy mleka, które od niej dostaje, napewno się obędzie. A my z głodu zdychamy. Dalej po krowę.

Nie pomogły żadne perswazje i rozkazy. Zgłodniali chłopcy jedną mieli na wszystko odpowiedź:

— Na co księdzu mleko, kiedy my nie mamy chleba!

Zanim upłynęło pięć minut, krowa — wyłączna własność księdza kapelana, która się od samego początku kampanji z nim włóczyła i karmiła go codzień świeżem mlekiem, której on strzegł jak oka w głowie, ostatnie na świat rzucała spojrzenia a cyniczny Just do niej mówił:

— No, prędko zamykaj ślepie, zaraz babcię swoją zobaczysz!

Błyskawicznie szła robota. Krowę odarto ze skóry, wyjęto jej wnętrzności i mięso zaczęto ćwiartować. Chłopakom wrócił humor, nawet śpiewali. Kilku się uwinęło, zwlekli gromadę drzewa i niedługo rozeszła się po powietrzu woń gotowanego mięsa. Wszyscy łykali ślinkę, oczekując z roziskrzonym wzrokiem nielada uczty. Zapatrzeni byliśmy w kocioł i liżący go płomienistemi językami ogień.

Nagle, jakby iskra elektryczna nas poraziła. Za nami odezwał się aż nazbyt dobrze znany głos księdza kapelana:

— Szczęść Boże chłopcy!

— Bóg zapłać! odbąknęło paru.

— Widać, że coś tam macie w garnku?

— Tak mięso, odparł Just.

— To dziękujcie Bogu, że wam coś zesłał. I ksiądz kapelan odchodząc jeszcze się zapytał:

— A co to za mięso?

— Krowie! rzucił Tłuścioch.

— No, to będzie dobry rosół. Niech będzie pochwalony!

Kamień spadł nam z serca. Burza szczęśliwie minęła. Nie połapał się księżulek.

— Dosyć Tłuściosh pietruszki! radził Just.

I soli! — wołali inni.

Cygańska radość nami owładnęła. Byliśmy pewni, że nareszcie wypchamy czemkolwiek żołądki.

— Hurra, niech żyje gotowana krowa! krzyknąłem.

— A skąd wy tę krowę wzięliście? — Był to znowu głos księdza kapelana.

Serca nam załopotały.

— Psiakrew, będzie chryja! pomyślałem, a głośno rzekłem:

— Ot, tam z łąki!

— Z jakiej?

— Z jakiej? — Tam! i pokazałem we wszystkich kierunkach świata.

Ksiądz kapelan widocznie się zaniepokoił.

— Pokażno tę skórę! rzekł.

Nikt się nie ruszył. Wtedy sam podniósł ją i — zdrętwiał. Poczem z ust jego gradem sypnęły się wszystkie „błogosławieństwa“ żołnierskie.

— Żeby was połamało. Wy złodzieje. Wy rabusie! Do paki was zasadzę. Po sądny dzień stamtąd nie wyjrzycie!

I w tem tempie litania toczyła się dalej. Nie dosyć na tem. Ksiądz kapelan poszedł do dowódzcy kompanji i u niego się poskarżył. Dowódca przyszedł, obejrzał zgotowane mięso, zjadł blisko funt na „posmakunek“ i następnie szepnął księdzu do ucha:

— Trudno, byli chłopacy głodni. A po co też księdzu włóczyć się z krową!

Późno wieczorem, kiedy obsiedliśmy ogniska i raczyliśmy swe brzuchy smacznem mięsiwem, dowódca „skontrolował“ nas i pomógł „wszystko“ uprzątnąć. Ksiądz kapelan natomiast nie posiadał się od złości. Całej kompanji wygrażał się conajmniej rozstrzelaniem i napisał w tej kwestji do pułku. Nie bardzo to sobie braliśmy do serca, mając syte żołądki. Zresztą po kilku dniach zapomnieliśmy o tej awanturze, pędząc znowu za bolszewikami. W końcu zajęliśmy Mińsk. Tam już było lepiej. U żydów zawsze się coś znalazło. Jedliśmy więc i piliśmy za wsze czasy.

Aż pewnego dnia przy apelu dowódca w obecności księdza kapelana wyciągnął z kieszeni list i przeczytał donośnym głosem, co następuje:

— Wskutek zażalenia, które wpłynęło do kancelarji pułkowej od tamtejszego kapelana rozporządzam, aby mięso z krowy zostało rozdzielone pomiędzy wszystkie kompanje bataljonowe. Dowódca pułku...

Porucznik przestał czytać. Cisza grobowa, a potem — jeden potężny ryk śmiechu. Ksiądz kapelan gdzieś prędko się zapodział, a tego dnia wieczorem wytrąbiliśmy kilka beczułek czystej, pijąc ją wyłącznie ku pamięci kapelańskiej krowy.

Hurma, śmiał się, widocznie dotychczas jeszcze z owego figla zadowolony.

— Na zdrowińko, dusił się, a to księdza ów „szpas“ kosztował co? Calusieńką krowę.

— A mnie butelkę wiśniówki za 2250 mk. pol. — pomyślałem sobie.

KALENDARZYK HISTORYCZNO-WOJENNY.

Grudzień.

24, 1918. — Paderewski przybywa do Poznania, gdzie jest owacyjnie witany przez ludność.

27, 1918. — Wielkopolska zrzuca z siebie jarzmo niemieckie, rozbraja i wypędza załogi pruskie, ku czemu przykład dał Poznań.

28, 1917. — Pierwszy transport ochotników polskich z Ameryki do Armji Polskiej we Francji, ląduje w Bordeaux.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

W trakcie zajścia z handlu ryb, znajdującego się obok, wyskoczył nagle błękitny lis, wciąż szalejący z trwogi, i, pędząc, obalił z nóg kilku gapiów. Lecz co najdziwniejsza, pozbył się był już smyczy, a wpoprzek łajdackiego pyska trzymał tłustą flądrę. Nim się tłum obejrzał — lis był już daleko: czmychał środkiem ulicy, rozpuściwszy na wiatr wspaniałą kitę. I znikł na pierwszym zakręcie, jakby się w ziemię zapadł. Co się z nim stało, nikt tego nie widział, ni wtenczas, ni potem.

Włoch po dłuższej targaninie wyrwał się z niedźwiedziej paszczęki, lecz kosztem dużego kawałka spodni, który Baśka zatrzymała w zębach jako trofeum. Poszkodowany wrzucił do oka monokl, zmierzył rywala zabójczem spojrzeniem, rozpiął płaszcz, wyjął portfel, dostał bilet wizytowy i wręczył podchorążemu. Karaś schował bilet do kieszeni palta i rzekł:

— Znamy się, kapitanie, oddawna. Ale bardzo mi jest przyjemnie. Żegnam pana.

I odszedł wraz z Baśką, która nie wypuszczała z zębów urwanej szmaty sukna.

Atoli los miał w zanadrzu jeszcze jedną awanturę.

Dnia tego zażywał również przechadzki angielski generał, naczelny dowódca wszystkich wojsk koalicji na Murmanie, który chodził zawsze w towarzystwie buldoga. Generał podążał właśnie w stronę zbiegowiska, wywołanego zajściem Baśki z Włochem. Buldog szedł o kilka kroków przed panem. Był to pies stary, spasły, mrukliwy i warkliwy, ślepy na jedno oko, z wieczną nitką plugawej śliny, zwieszającą się z brodawkowatych psich warg, niedomkniętych nad spróchniałemi szczękami. Słynął z tego, że na ulicy ustępował z drogi tylko cywilom, wojskowemu nie ustąpił nigdy. Bo wiedział, że jest psem generalskim i każdy spotkany człowiek w uniformie wojskowym musi przed nim i przed jego panem salutować pierwszy i usunąć się z drogi.

Milord — takie miał imię ów pies — nie pospolitował się zawieraniem ulicznych znajomostek z innemi psami. Długi i rozpustny żywot wyszlamował go ze swawolnych żądz. Nawet w lipcu, który jest miodowym miesiącem psów, nie doznawał on zbytnich upałów krwi. Obecnie zaś był dopiero początek lutego.

Jednakowoż na widok nieskalanie śnieżnej Baśki poczuł, jak psi animusz pęcznieje mu we wszystkich członkach. Lube ciągoty zaczęły biegać, niby mrówki po kościach, wyschniętych ze szpiku. Krótko mówiąc, zachciało się Milordowi psich figlów.

Poskoczył więc ku zdumionej taką bezczelnością Baśce i jął poczynać sobie obcesowo, jak gdyby tu, w zimie, pod biegunem północnym, zapanował nagle najgorętszy lipiec.

Baśka aż zawyła ze zgrozy na te zaloty bezzębego uwodziciela, który nadto zabierał się do rzeczy z niedołęstwem, godnem zgrzybiałego starca. I w obronie swej cnoty polarnej zadała łapą tęgi cios na odlew.

Milord wyleciał w górę, jak z procy, skręcił się w powietrzu, padł skrwawionym łbem na bruk, aż coś mu trzasło w apoplektycznym karku i wybulgotał z siebie sprośną duszę, zanim nadbiegł jego pan.

Nazajutrz podchorąży Karaś miał z Dowódcą Polskiego Baonu rozmowę poufną, o której później opowiadał kolegom, odwiedzającym go w areszcie:

— Mieliśmy z naszym majorem bardzo głośne gadanie w cztery oczy, a właściwie to tylko w trzy oczy, bo jedno było wybite...

Milord, po zbalsamowaniu, został odesłany przez nieutulonego w żalu generała osobnym torpedowcem do Anglji. Podchorąży, bez balsamowania, poszedł do kozy na dni dziesięć.

Baśkę zaś rozkazem dziennym L. 33 § 8 przydzielono do Baonu W. P. na Murmanie z nominacją na „Córkę Regimentu“ i z zaliczeniem na wikt w kompanji karabinów maszynowych.

IV.

Teraz dopiero żywot Baśki wszedł w najświetniejszy swój okres. Urodzona pod ciemną Gwiazdą Polarną, rozpoczęła karjerę pod znakiem Marsa.

Na niedźwiednika przeznaczono jej kaprala nazwiskiem Smorgoński. Kapral trudnił się przed wojną rzemiosłem szewieckiem i Baśka była pierwszym żywym niedźwiedziem, jakiego w życiu na oczy uświadczył. Wybór zaś na niego mianowicie padł stąd, iż adjutant komponujący rozkazy dla Baonu, zwykł był, jako doktór filozofji myśleć syntetycznie. W danym wypadku powodował się brzmieniem nazwiska Smorgońskiego, sądząc słusznie, że trudno dla niedźwiednika o nazwisko lepsze.

Kapral Smorgoński musztrował dotąd rekrutów, pobranych do wojska z pośród Polaków, których wojna rozproszyła po obszarach niezmierzonej Rosji, albo takich, którzy mieszkali tam od urodzenia. Był to gatunek rodaków dziwnego nabożeństwa, dopiero przymus wojskowy spolszczał ich na nowo i urabiał na patrjotów. Pomiędzy sobą mówili po moskiewsku chętniej, niż po polsku. Bardzo często tylko jedno wyznanie wiary katolickiej było ostatniem ogniwem, łączącem ich z polskością! Z tego powodu przezwano ich ogólnie „katolikami“. Smorgoński, urodzony w Mińszczyźnie, sam, wprawdzie, z nich pochodził, ale wyrobił się był już na tęgiego żołnierza, przejąwszy od legjonistów galicyjskich, z którymi spotykał się na Murmaniu „leguński“ sposób bycia, ów tak zwany z pruska po polsku „dryl“. Musztrując powierzonych mu rekrutów, klął siarczyście w narzeczu ziemi Mińskiej, często gęsto sięgał do kwiecistego i niewyczerpanego słownictwa podoficerów b. armji carskiej, lecz gdy chciał rekruta upokorzyć ostatecznie, ciskał mu na głowę wraz ze splunięciem przez zęby: „Ech ty, katolik!“

Pewnego dnia został zawezwany przed gołowąse oblicze adjutanta, który-to oficer zwykł był myśleć syntetycznie. Adjutant, wskazując na Baśkę, rzekł:

— Kapral. Od jutra będziesz musztrował ją tylko jedną. Za dwa tygodnie ma umieć wszystko, co się przyzwoitemu niedźwiedziowi w wojsku polskiem „giberuje“. Możesz odejść. „Skończyłem“.

— Rrrozkaz! — odrzekł kapral z determinacją, biorąc do ręki łańcuch, na którym Baśka była uwiązana.

— A dasz-że jej rady sam jeden? — zapytał jeszcze adjutant.

A toż jak, panie podporuczniku! brzmiała odpowiedź. — Mnie tam co! Taż ja całemu plutonowi najdurniejszych katolików rady dawał, tak jakby ja nie dał rady jednemu niedźwiedziowi? Niedźwiedź — nie katolik. Z nim dzieło ze wszystkiem drugie. Bo rekruta — nie śmiej palcem trącić, a niedźwiedzia — możesz bić, ile dusza zakce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

RZECZPOSPOLITA

JEŻELI WALCZY, TO ZE ZŁĄ WOLĄ.
JEŻELI KRYTYKUJE, TO ŻYCZLIWIE.
JEŻELI BRONI, TO UCZCIWYCH.
JEŻELI POTĘPIA, TO WROGÓW POLSKI.

NARODOWE PISMO CODZIENNE BEZPARTYJNE



WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE W WARSZAWIE
I RAZ DZIENNIE W KRAKOWIE, LWOWIE, POZNANIU I WILNIE.

CENTRALA ROLNIKÓW

Towarzystwo Akcyjne

Filja w Bydgoszczy.

Telefony: 336, 1336 i 1337. — Adres telegr. „Centrum“. — Własny Śpichrz ulica Hermana Frankiego 10.

Zakup i sprzedaż wszelkiego zboża, ziemniaków, artykułów pastewnych i nawozów sztucznych.

Stanisław Jóźwiak

Stary Rynek 48.
POZNAŃ.

KAWA — ŁAKOCIE

PIERNIKI NA GWIAZDKĘ
— w wielkim wyborze. —

Matuszewski i Durzyński

Telefon 13-72. BYDGOSZCZ, ul. Mostowa 5 Telefon 13-72.

poleca

Bogato zaopatrzony skład w **jedwabie**, **materjały** wełniane i bawełniane oraz — bieliznę damską i **trykotaże**. —

Adam Ziemski

Telefon nr. 148. BYDGOSZCZ, ulica Gdańska 21.
(przy placu Wolności.)

Specjalny magazyn konf. bielizny i galanterji męskiej.
Olbrzymi wybór — Pierw. gatunki — Ceny bezkonkurencyjne.

Najlepszy towar, jest najtańszy.